TYDZIEŃ

KULTURALNO-LITER. DODATEK ›GŁOSU NARODU‹

Rok III **Kraków, sobota, dnia 1 stycznia 1938 r.** **Nr 1**

Ali Iskander

Islam i chrześcijaństwo

Dziś dajemy dalszy ciąg ciekawych rozważań na temat religii muzułmańskiej. Autor tego artykułu, polski Tatar wyznania mahometańskiego, sprowadza przyczynę nienawiści świata muzułmańskiego do chrześcijan do tradycji wojen, natomiast nie do nauk Koranu.

Pogląd Koranu na istotę chrześcijaństwa i na postać Chrystusa, Boga-Człowieka, nie zadowala chrześcijanina; przyznać jednak trzeba, że o duchu tej świętej księgi mahometan pięknie świadczy to, co p. Ali Iskander z niej przytacza. — Uw. Red. „Gł. Nar."

Dyskutowałem kiedyś z prof. W. o istocie islamu i jego stosunku do chrześcijaństwa. Zarzucał on muzułmanom nietolerancyjność względem wyznawców Chrystusa, i popierał swoje twierdzenia mnóstwem przykładów, które brał z historii polsko-turecko-tatarskiej. A gdy w końcu zapytałem go — czy owa „nietolerancyjność" nie była wynikiem wojny jako takiej, — nie potrafił dać mi jasnej odpowiedzi. Dlaczego? Bo nie znał islamu tak, jak wielu innych, tak jak wielu muzułman nie zna chrześcijaństwa. W tym właśnie leży sedno rzeczy.

Wiadome jest, że walka dwóch narodów wytwarza między nimi nienawiść, która potem przelewa się na wszystko inne, co nie łączy się bezpośrednio z nią. Strona zwycięska stara się zniszczyć nie tylko gospodarstwo strony zwyciężonej, ale nawet jej dorobek duchowy. Polacy zabierali całe czambuły tatarsko-tureckie do niewoli i narzucali im swoje wyznanie (np. Zamoyscy, Lanckorońscy, Radziwiłłowie itd); tak samo znów robili Tatarzy i Turcy. Znane znów jest, że w wojnie bierze udział masa, która podsycana jest często hasłami: — „W imię Chrystusa", czy w — „imię Allaha". Otóż gdy weźmiemy to wszystko pod uwagę, to uprzedzenie w stosunku do wyznawców Mahometa na pewno się o wiele zmniejszy.

Najważniejsze to to, że Europa nie zna społeczeństw muzułmańskich.

KORAN O CHRYSTUSIE I MARII.

Islam jest bardzo humanitarny, tolerancyjny, mądry i przenigdy fanatyczny. Nawet wtedy, gdy mówi o chrześcijaństwie. Oto kilka charakterystycznych z niego wyjątków.

„Ty umrzesz, o Mahomecie [1])"... Mahomet jest tylko prorokiem. Inni prorocy go poprzedzili [2])... Po Mojżeszu daliśmy Pismo Jezusowi, synowi Marii i wzmocniliśmy go duchem świętości [3])... A dalej mamy w Koranie polecenie dla Chrześcijan, które głosi: — „O wy, którzyście otrzymali Pismo, nie przekraczajcie granic Waszej religii, mówcie o Bogu to, co jest prawdziwe. Mesjasz Jezus, syn Marii jest tylko prorokiem Boga, jest słowem Jego rzuconym w Marię, jest duchem Jego [4])... „My nie uznajemy żadnych różnic między prorokami i poddajemy się woli Boga [5])" Jak widzimy, Islam uznaje na równi wszystkich „proroków". Mahometanizm posuwa się dalej i uważa, że religia jest zasadniczo jedna, tylko z braku gorliwości w wierze powstały różne wyznania. Wyjaśnia to następujący werset z Koranu: „On (Bóg) ustanowił dla was religię, którą polecił Noemu; tę samą odkrył Tobie, o Mahomecie! Tę samą polecił Abrahamowi, Mojżeszowi i Jezusowi, mówiąc im: zachowujcie tę religię i nie dzielcie się na sekty [6])...

Słowo „Islam" oznacza: „pokora wobec Boga", poddanie się woli Bożej.

O Koranie Mahomet mówi tak: „Zaprawdę posłaliśmy i Tobie księgę, która potwierdza i ochrania prawdę zawartą w księgach poprzednich [7])". A księgi, o których mowa, scharakteryzowane są następująco: „My daliśmy Mu Ewangelię, która zawiera prawdę i światło"... jest ona nauką dla tych, którzy lękają się Boga [8])". Islam, jest jakby młodszą siostrą chrześcijaństwa, — siostrą rodzoną i kochającą. „Aniołowie powiedzieli Marii: Bóg Cię wybrał, On Cię zwolnił od wszelkiej zmazy, On Cię wyróżnił pomiędzy wszystkimi, niewiastami świata [9])"... „Aniołowie powiedzieli Marii: Bóg zwiastuje ci swoje słowo — będzie się ono nazywało Mesjaszem, Jezusem, On będzie czczony na tym i na tamtym świecie, będzie jednym z powierników Boga [10])"...

Można zaryzykować twierdzenie, że Islam posiada charakter ogólnoludzki, że stara się tak samo podchodzić do wszystkich wyznawców innych wyznań tak samo jak do swoich. Wzywa on wszystkie narody świata mimo różnic religijnych do pięknego współzawodnictwa w czynach dobrych, co w konsekwencji doprowadzi do jednego celu — do Boga. Ta myśl wyrażona została nie tylko przez Koran, ale przez szereg uczonych Wschodu i Zachodu. Koran powiada tak: „Gdyby Bóg chciał, toby uczynił z was jedną społeczność, o jednakowej religii, lecz On chciał wypróbować was za pomocą tego, co wam daje. Współzawodniczcie w dobrych czynach, powróćcie wszyscy do Boga; On sam wam wyjaśni przedmiot waszych sporów [11])". Wódz duchowy muzułmanów indyjskich, Memevi Muchammed Ali, powiada: — „Islam zawiera zasady przewodnie dla wszystkich stadiów, jakie musi przebywać człowiek w swym postępie od stanu dzikości, do stanu wysoko uduchowionego życia, pozostawiając podstawowe zasady zawsze te same, zmieniając tylko szczegóły, wraz ze zmieniającymi się potrzebami ludzkości. Stąd religia Islamu jest tak szeroka w swych pojęciach jak ludzkość".

STOSUNEK MUZUŁMANÓW DO CHRZEŚCIJAN.

Pokrewieństwo między islamem a chrześcijaństwem widzi prof. U. J. Kowalski pisząc: „Zdawałoby się, że jedna religia jest zupełnym przeciwieństwem drugiej, że niema między nimi żadnego pomostu, żadnej wspólności. Dopiero obiektywne i natężone badania istoty islamu i historii jego rozwoju, które zawdzięczamy ostatnim dziesiątkom lat, zmieniły poglądy na tę sprawę w sposób zasadniczy... Chrześcijaństwo stało u kolebki islamu, zapłodniło jego myśl dogmatyczną w czasie późniejszego rozwoju, wpłynęło potężnie na ukształtowanie się wyższych form życia religijnego jego wyznawców, jednym słowem wnikało w organizm Islamu wszystkimi porami"...

Przejdźmy teraz od spraw dogmatycznych do strony praktycznej!...

W historii islamu zobaczymy mnóstwo przykładów tolerancyjności, miłości i opieki nad chrześcijanami. W minionych wiekach (nie mówiąc o dzisiejszych, gdy np. chrześcijanie i muzułmanie współpracują razem na wielu placówkach jak politycznych, gospodarczych, a nawet religijnych, n. p. Uniwersytet w Bejrucie), w fazie największego swego rozwoju, w momencie największej swej potęgi zdobywał się na niesłychanie wielką tolerancyjność względem chrześcijan.

W Seraju Adrianopolskim sułtana Amurata I. byli utrzymywani kosztem rządu duchowni greccy, którzy chrześcijańskiej sułtance, księżniczce serbskiej z pochodzenia, co dzień Mszę św. odprawiali. Przypomnijmy dalej, jak to dla każdej procesji przybywającej do Świętego Grobu dodawana była honorowa straż muzułmańska. Pewnego razu zdarzył się niezmiernie charakterystyczny wypadek, który opisał Mustafa Assan w pięknym szkicu, pełnym uczucia i miłości dla chrześcijan... Straż honorowa prowadzi procesję. W pewnym momencie jakiś osobnik usiłuje przedostać się przez szeregi pobożnych. Nagle zatrzymuje go jeden ze straży i każe mu wrócić, lecz ten nie daje za wygrane i ponawia znów swój zamiar. Wtedy żołnierz zapytuje go, kim on jest i gdy otrzymuje odpowiedź, że jest chrześcijaninem, odpowiada mu następujące słowa: „Zaczekaj effendi, niech przejdzie twój Bóg, a potem przejdziesz ty, czyż nie wiesz, że Jemu należy się największy szacunek?" Zawstydzony chrześcijanin musiał zawrócić i zaczekać, aż przejdzie procesja. Książeczka z tym opisem jest bardzo popularna na Wschodzie.

Jest niesłychanie ciekawe, że w kościele Najśw. Panny Marii w Jerozolimie, znajduje się mirab (ołtarz) muzułmański, przed którym, jak głosi tradycja, modlił się sam Kalif (następca Mahometa) Omar. W tejże Jerozolimie w meczecie Omara (na miejscu świątyni Salomona) znajdziemy napisy wykonane ze szczerego złota — liter, mówiące o Jezusie Chrystusie i o chrześcijaństwie. Niemniej ciekawe jest, że w Mekce, naprzeciw grobu Mahometa, jest wolne miejsce przeznaczone dla Chrystusa, kiedy zakończy swój żywot po powtórnym przyjściu na ziemię.

Uczucie muzułman do chrześcijan, jakie się zrodziło na podstawie Koranu, jest, jak widać braterskie, pełne miłości i szacunku. Trafiło ono nie tylko do inteligencji, ale nawet do ludu. Oczywiście nie w ten sposób. Inaczej do inteligencji, inaczej do ludu, gdzie ma do zwalczenia wiele fanatyzmu.

Trzeba pójść za myślą prof. Francka, który w swym dziele „Philosophie et religion" pisze: „Moralność tej części społeczeństwa (inteligencji) stoi na wysokim poziomie. W swej prostocie przemawia więcej do serca, wyobraźni umysłu, jest bardziej towarzyska, ludzka, humanitarna, poetyczna i powiemy chętnie, bardziej liberalna niż pierwsza połowa (lud). Z chwilą, gdy my pomożemy im wykorzenić fanatyzm mas, stworzymy sobie pomost świata chrześcijańskiego i islamskiego — stworzymy nić porozumienia".

Realizacja idei porozumienia między światem chrześcijańskim i muzułmańskim jest zadaniem naszej epoki, pobudzi do szlachetnego wyścigu w dziedzinie nawet kulturalnej i gospodarczej, a tym samym do wzbogacenia skarbnicy ducha całej ludzkości.

[1]) Koran XXXIX. 31.
[2]) Koran III. 138.
[3]) Koran II. 31.
[4]) Koran IV. 169.
[5]) Koran II. 130.
[6]) Koran XLII. 11.
[7]) Koran V. 52.
[8]) Koran V. 50.
[9]) Koran III. 37.
[10]) Koran III. 40.
[11]) Koran V. 53.

Aurelia Składzieniówna

Kompozycja

Paletą moją — pole wyobraźni.
Farbami — chwile uniesień i drżenia zachwytu,
A pędzlem — słów dobór na określenie
wszechbytu.

Kiedy pędzel zanurzę w sepii nieszczęść
I z serc rozpaczą złamanych zaczerpnę tematu,
Wstają obrazy tragedii i sceny dramatu.

Z ukropu serca drżącego kochaniem
Spływają z pędzli w bogactw kolorycie, radosne,
Ćwierkliwe, tęskne, pieszczotliwe, wiersze
miłosne.
Lecz kiedy w obraz wlewam treść swej duszy,
Na wzór Giottów, Buonarottich, „boskich"
Rafaeli,
Wstaje zeń Chrystus, otoczon orszakiem
anielim.

Ks. Dr Jan Mazerski

Na zakończenie nie wyzyskanych rocznic

Rozpęd życia dzisiejszego, torowanie sobie nowych dróg poprzez chaos ścierających się światopoglądów sprawiły zapewne to, że przeoczyliśmy, nie bez szkody dla katolickiej sprawy u siebie, dwie cenne okazje, dwie bardzo ważne rocznice. Chodzi mianowicie o upływające 1900-lecie śmierci św. Szczepana i nawrócenia się św. Pawła. Dla dynamizmu katolickich stowarzyszeń, zwłaszcza katolickich kół młodzieżowych, mogły były one stać się bezspornie pierwszej jakości podnietą do wielkich przeżyć, postanowień, programów, wyników. Że zaś u nas nie słyszało się o akademiach i uroczystych akademiach i uroczystych aktach zbiorowych ku czci dwóch, bądź co bądź coś nam mogących powiedzieć, herosów chrześcijaństwa, to wytłumaczyć sobie musimy jednak także i brakiem szerszych w tym względzie zainteresowań. Nasuwają się nawet niepocieszające myśli i konstatacje, że nasza świadomość katolicka w Polsce zbyt mało karmi się „Słowem Bożym" i że nie czuje potrzeb zapuszczania swych korzeni w żyzny grunt wczesnochrześcijańskiego życia, by stamtąd odżywcze czerpać soki na tężność sił potrzebnych do boju o katolicką Polskę.

Nie o skargę chodzi i żale; nie chcemy konstatować tylko faktów nieprzyjemnych; nie dla szukania dziur na całym zabieramy dzisiaj słowo, ale po to, by w części zdążyć jeszcze naprawić zaniedbania. Annum perdidimus — carpamus dies! Przypomnieć i jeszcze (bodaj pod koniec) naprawić.

W tym też celu w kilku luźnych artykułach biblijno-historycznych w związku ze śmiercią św. Szczepana i z nawróceniem św. Pawła, chciałbym przypomnieć te dwie gigantyczne dla rozwoju chrześcijństwa osobistości i zachęcić do przeżywania kończących się rocznic; proponując równocześnie urządzenie w stowarzyszeniach katolickich, zwlaszcza młodzieżowych, akademickich, seminaryjnych nie wyłączając, odpowiednich uroczystości, pogadanek, poranków, akademii i liturgicznych funkcji. We Włoszech np. nie było w ubiegającym roku niemal Seminarium Duchownego czy stowarzyszenia katolickiego, organizacji młodzieży katolickiej, gdzie by nie dano wyrazu temu, że podchwycono myśli Ojca św., wypowiedziane w przeszłorocznej alokucji wigilijnej radiowej a przypominającej światu całemu wspomniane rocznice. Liczne katolickie uniwersytety przez swoje organizacje akademickie i przez swoje naukowe wydawnictwa wzięły żywy udział w tychże rocznicach. Dla katolików języka niemieckiego wydaje ks. arcybp. Z.Waitz od kilku już lat piękną i pełną treści serię książek p. t. „Paulus" (Tyrolia-Innsbruck). Niedawno ukazała się przepiękna książka pod tym samym tyt. ks. J. Holznera, prof. uniw. monachijskiego, której przekładu i wydania w języku polskim życzyć by sobie trzeba choćby natychmiastowego; tak jest porywająca i do dzisiejszego czytelnika przemawiająca. I u nas, choć mniej starano się o popularyzację, jednak osoba św. Pawła w piśmiennictwie teologicznym również była brana pod rozwagę. Ze strony polskiej nauki teologicznej przyczyniła się walnie do uczczenia 1900-lecia św. Pawła praca ks. prof. dr Eug. Króla, licencjata nauk biblijnych, pt. „Ofiara Krzyżowa Apostoła Narodów", Kraków 1937, XV — 167.

Oba zdarzenia i śmierć św. Szczepana jakoteż nawrócenie św. Pawła są przyczynowo jak również czasowo tak ze sobą związane, iż nie wolno ich rozłączać. Wyraził to najkrócej już św. Augustyn w swym I kazaniu ku czci św. Szczepana (Mowa 382): „By się był Szczepan tak nie modlił (przy swej śmierci), Kościół by Pawła nigdy nie miał".

Ponieważ jednak w świadomości nawet tych, co w introdukcjach do pism św. Pawła zapoznawali się z trudną do ustalenia chronologią pierwszych lat chrześcijaństwa, pozostać mogła niepewność i brak decyzji co do tej wielkiej daty, dlatego wypada przytoczyć tutaj kilka dowodów, przemawiających za tym, że śmierć pierwszego męczennika Chrystusowego umieścić należy na koniec 36 r. po Chr. Inne zaś dowody, tyczące się raczej daty nawrócenia św. Pawła, podamy przy okazji.

PRECYZACJA DATY ŚMIERCI ŚW. SZCZEPANA.

U historyków chrześcijaństwa lub biblistów spotykamy najróżrodniejsze lata. Taka powaga jak O. Cornelly T. J. twierdzi w swej introdukcji szczegółowej (CSS, III, str. 344), iż nawrócenie św. Pawła przypadło w r. 34 naszej ery. Śmierć zatem św. Szczepana jeszcze wcześniej. W Biblii krakowskiej (wyd. OO. Jezuitów w Krakowie, 1935) Ks. Rostworowski podaje rok 35. Ks. Prokulski w Biblii poznańskiej (wyd. św. Wojciecha, 1932, str. 137) ustala śmierć Pierwszego Męczennika, jak również nawrócenie św. Pawła, na 34—35. Nawet ostatnio wydane przez OO. Jezuitów: „Ewangelie i Dzieje Apostolskie", Kraków 1937, str. 360, nie zmieniają tego twierdzenia. Przytoczyłem tu tylko najprzystępniejsze polskie teksty Pisma św. Wszystkie podają datę wcześniejszą. Dodam jeszcze, że pośród niektórych historyków wielu z Harnackiem na czele dowodzi, iż fakt nawrócenia zdarzył się nawet w r. 31.

Ta właśnie rozbieżność w dziełach, dla czytelnika podręcznych, mogłaby wywołać pewne niedowierzanie co do tegorocznej rocznicy. Dla tego podać należy kilka dowodów, które powinny przekonać czytelników, iż śmierć i nawrócenie św. Pawła odbyły się dopiero w latach 36-37.

1) Jako rok śmierci Chrystusa Pana przyjąć należy, nie rok 30, ale 33. naszej ery. Na to, by to udowodnić, musielibyśmy zbyt dużo miejsca poświęcić. Ciekawych odsyłam do mojego artykułu: „Cezarofobia Poncjusza Piłata", Przegl. Biblijny, 1937 148-164. Czas zaś, jaki upłynął między śmiercią Chrystusa a śmiercią św. Szczepana, nie mógł być zbyt krótki. Rozszerzanie się bowiem i wysoki stopień ewolucji Kościoła w chwili śmierci tego gorliwego Diakona wymaga dłuższego okresu czasu. W prawdzie zrazu mamy wielkie cyfry nawracających się i przyj-

Adam Bar

Wśród książek

Polski dramat drukowany — toż to rzadkość niebywała. Bo dramatów nie czyta się, nie dają żadnej kasy, a pisarz dramatyczny może dać się poznać publiczności — tylko na scenie. A jednak, jeżeli w książce szukamy przede wszystkim wartości artystycznych, jeżeli dzieło ma dać pewną sumę przeżyć estetycznych, to dlaczegóż nie może ich dać równie dobrze dramat jak powieść? Czyż stawianie kwestii w ten sposób, że dramat „nie idzie", nie jest tylko dowodem snobizmu społeczeństwa i najjaskrawszym świadectwem, że książka nie jest dla niego źródłem wrażeń artystycznych ale tylko środkiem do zabicia czasu? Wiele można by na ten temat powiedzieć, i z każdym, kto by był odmiennego zdania, kłóciłbym się najzawzięciej. Te refleksje mimo woli narzucają się, gdy się bierze do ręki nowy dramat Szukiewicza p. t.: „Na wymowie". Nie nowy, bo powstał jeszcze w roku 1903, ale po raz pierwszy wydrukowany, i dzięki temu nie zaginie w archiwum teatralnym. Dramat Szukiewicza nasuwa na myśl, paralelę między nim a Orkanem, czy Rostworowskim albo Kędziorą. Dramat ludowy wydobyty z dna przeżyć człowieka, oparty na głębokim wyczuciu wsi, ten czy tamten, musi mieć ze sobą coś wspólnego. Toteż i tutaj odkryć można wiele wspólnych rysów, będących dowodem, że dusza ludzka jest zawsze taka sama, że człowiek nigdy się nie zmienia, i że także dramat Szukiewicza, napisany przed z górą 30 laty, jest równie aktualny i równie do naszego uczucia przemawiający i do naszej psychiki, jak np. najnowsza sztuka Kędziory. — Wątek sztuki Szukiewicza opiera się na popularnych za czasów austriackich wywłaszczeniach drogą sądową. Akcja rozwija się ogromnie szybko, już w pierwszym akcie wchodzimy in medias res, kilka wątków dramatycznych splata się w silny węzeł, który dochodzi do punktu kulminacyjnego. Trudne rozplanowanie akcji na cztery akty zostało przeprowadzone bardzo misternie. Analogia między „wymową" rodziny a nielitościwym dłużnikiem silnie i subtelnie postawiona. Głęboki konflikt psychiczny, który wiąże ludzkie instynkty, pragnienia i pożądanie, wyprowadza na scenę prawdziwego człowieka w niezakłamanej postaci. Tych wartości artystycznych nie zmieni gust publiczności, pozostaną zawsze w swojej żywej formie, bo prawdziwa sztuka nie gaśnie nawet pod patyną czasu. Dlatego zaiste zawsze dziwić się należy, że dramat Szukiewicza nie zagościł na krakowskiej scenie, która ma tak miękkie serce dla rozmaitych zagranicznych miernot. Któż jednak przeniknie kulisy teatralne?

Książka Aldousa Huxley'a pt. „Nad zatoką meksykańską" (tł. St. Kuszelewskiej, wyd. J. Przeworskiego) jest osobliwym dziełem, stojącym na pograniczu reportażu podróżniczego, a rozprawą poruszającą szereg zagadnień, związanych z życiem współczesnego człowieka. Huxley zwiedził Guatemalę bardzo szczegółowo, przestudiował kilka dzieł, opisujących przeszłość i teraźniejszość tego niewielkiego kraju, poznał zabytki kultury Majów i psychikę ludności, słowem, dał obraz barwny i ciekawy. Jeżeliby jednak ktoś szukał w jego książce systematycznie uporządkowanego reportażu, w którym opowiadanie snuje się dzień po dniu, dozna głębokiego zawodu. Książka Huxley'a nie ma nic wspólnego z modnym dzisiaj reportażem, ani też z dawną formą podróżniczego opisu. Huxley, intelektualista, tkwiący wszystkimi korzeniami w rzeczywistości europejskiej, wszędzie szuka refleksów własnych myśli. W każdej też miejscowości, którą opisuje, nie patrzy na człowieka, czy np. architekturę okiem zachłannego podróżnika, który musi się każdego szczegółu dotknąć, ale okiem myśliciela, dopatrującego się wszędzie genetycznego związku z wielką tajemnicą zwaną życiem. Życie człowieka nie jest czymś oderwanym. Huxley'owi idzie o życie współczesności, które nie powstało jako zagadnienie abstrakcyjne, lecz zawsze sięga w odleglejszą przeszłość oraz w psychikę człowieka. Huxley interesuje się tylko pewną sumą zagadnień, która jest odblaskiem dzisiejszej rzeczywistości, ciekawi go też człowiek i natura, o ile jest z tym człowiekiem związana. Każdy zaobserwowany fakt służy jako punkt oparcia do głębszych wątków myślowych. Mówi np. o antagonizmie społecznym, albo o Majach, albo też robi ostre wyrzuty na rachunek najnowszego wydania — Enciclopedia Britannica. Ta odnośność zarówno wielkich jak i małych spraw, rzuconych jakby glossy na marginesie opowiadania o Guatemali, przekracza nieraz zbyt silnie granice przygodnych uwag, ale te właśnie glosy są niewątpliwie najciekawsze, a już bez żadnych zastrzeżeń najcharakterystyczniejsze dla autora. Wydanie bardzo staranne, przekład dobry.

Bohaterem nowej powieści włoskiego pisarza Ignazio Silone, pt. „Chleb i wino" (tł. St. Pomian, wyd. Roju) jest włoski inteligent, emigrant, który nie mogąc żyć w roli biernego widza za granicą, wraca do kraju, aby przystąpić do czynnej akcji. Silone jest synem małorolnego chłopa, po przewrocie faszystowskim uciekł za granicę, wstąpił do partii komunistycznej, szybko jednak musiał się z nią rozstać, nie mogąc pogodzić własnych przekonań i wewnętrznych wzruszeń z radykalizmem partyjnym. Najnowsza jego powieść, to tragiczny rachunek sumienia, wstrząsający obraz głębokich przeżyć człowieka, który oddźwięków własnych, wysoce humanitarnych marzeń, stara się doszukać w szarej codzienności. Ów Spina, bohater powieści, udaje się na wieś włoską pod przybraniem księdza, styka się z nędzą, poznaje życie pełne beznadziejnej apatii i półzwierzęcej bezmyślności, pragnie w tych ludziach obudzić głębsze instynkty i doznaje tragicznego rozczarowania. Ale tło obrazu, w którym całe życie stoi w ostrej dysproporcji wobec wszelkiego altruizmu, wszystko opiera się na skrajnym zakłamaniu ideałów, a codzienny bieg rzeczy rozwija się pod naciskiem brutalnej przemocy w zdegenerowanej formie, ten obraz zaciera się w wrażeniach wobec dramatu, który przeżywa bohater powieści ów Spina-Silone, w zamęcie własnych myśli stojący na tragicznym rozdrożu, i szukający rozpaczliwie jakiegoś punktu oparcia. Współczesne życie jest ostrym zaprzeczeniem humanitarnego idealizmu, wyzwoliło w człowieku najbrutalniejsze pragnienia, strąciło go w chaos bezmyślności, które mierzy życie wartościami dzisiejszego dnia.

Z jednej strony skrajna nędza, odbierająca człowiekowi każdy promyk radości, z drugiej przemoc licząca się tylko z własnym egoizmem. A gdzież Chrystus w tym wszystkim? To rozpaczliwe pytanie błąka się przez wszystkie kartki tej smutnej książki. Silone-Spina opowiada, że dawniej w szkole był człowiekiem religijnym, potem rozstał się z wiarą dla partii, szybko jednak poznał jak teoria nie zgadza się z życiem, które uczy czegoś innego. Oderwanie człowieka od ideałów ewangelicznych jest jednoznaczne z pozbawieniem go najszlachetniejszego idealizmu. Toteż Spina wraca znowu do chrześcijaństwa. Wspaniała jest postać księdza Benedetto, staruszka, który znając głęboko życie pragnie, aby ideały Chrystusowe zapanowały w szarym dniu każdego człowieka, i przeciwstawia się niszczycielskiemu egoizmowi. Piękna jest też rozmowa między Spiną a księdzem Benedetto, dwóch odepchniętych przez życie ludzi, którzy niosą w własnych sercach chleb i wino najczystszego altruizmu. Jest to również głęboki dramat człowieka, który nie może zharmonizować własnych pragnień i chrześcijańskiej prawdy z bezmyślnością współczesnych, zachłannych haseł. Silone odsłania dzisiejszą rzeczywistość z ogromną śmiałością, nie umie skryć prawdy, ni też ubarwić jej kolorami fałszywego wstydu, nie ucieka się nigdzie do łatwizn demagogicznych, starannie unika retoryki, w której puste słowo jest największą wartością. Też niejedną myśl ukrywa pod wspaniałym symbolizmem, w którym prawda najsilniej do czytelnika przemawia. W tej książce nie ma nienawiści, lecz głęboki smutek, że człowiek tak daleko odszedł od czystej prawdy, którą autor widzi w chrześcijaństwie oczyszczonym z wszelkiego ziemskiego egoizmu. Dziwna to książka, dziwnie wzruszająca i dziwnie szczera, i dzięki temu głęboko tragiczna, pełna rozpaczliwego wołania o wolność człowieka i zwycięstwo prawdy Chrystusowej, której należy szukać wszędzie tam, gdzie ona istnieje. Spina-Silone, gdy ks. Benedetto ginie otruty, gdy ludzie, którzy protestowali przeciwko przemocy, umierają, idzie w nicość. Wyzwoleniem dla szlachetnych pragnień dzisiejszego człowieka jest śmierć, bo cóż warte jest życie, w którym zaparto się Boga,

mujących chrzest; ale po Zielonych Świętach dalszy rozwój odbywał się już stopniowo. Poza tym na wytworzenie pewnej organizacji, nawet na potrzebę jej, na niewystarczalność 12 Apostołów a wybranie 7 diakonów do pomocy w administracji dobrami nagromadzonymi w międzyczasie, na dokonywanie się rozdziału między gminą chrześcijańską a synagogą, na powstanie większych skupisk chrześcijańskich poza Jerozolimą jak w Damaszku i gdzie indziej, na taki rozrost liczbowy gminy chrześcijańskiej, iż wytworzyć się mogła a następnie długo tłumiona wybuchnąć nienawiść mas do nowej społeczności religijnej, — na to wszystko potrzeba bezwzględnie przy największym nawet dynamiźmie wypadków, jakich 3—5 lat. Dlatego ani rok 31, ani 34, a nawet 35 nie mogą być prawdopodobnymi latami śmierci Protodiakona, gdyż lata te są za bliskie jeszcze a czas niewystarczalny na tę ewolucję, jaką spostrzegamy w chwili wystąpienia Szczepana przed Sanhedrynem.

2) Do tego negatywnego dowodu dołączyć należy inny jeszcze, który w wysokim stopniu przyczynia się do pozytywnego już określenia daty śmierci św. Szczepana. Tym dowodem jest fakt historyczny zwolnienia Poncjusza Piłata z urzędu prokuratorskiego w Judei. Otóż bezprawne zabicie św. Szczepana i innych (Dz. Ap. 22, 4), rozpętanie się formalnego prześladowania chrześcijan, działalność srożącego się w Jerozolimie i na prowincji Szawła przeciwko wiernym młodego Kościoła, metodyczne ściganie wiernych za pozwoleniem hierarchii żydowskiej wskazuje na jakiś stan wyjątkowej swobody.

Wystarczy bowiem tylko porównać restrykcje, o których żydzi wspominają w procesie Chrystusowym, w sprawie stosowania prawa karnego: „Nam nie wolno nikogo zabijać" (Jan 18, 31). Wszelkie wyroki śmierci były właśnie zarezerwowane dla rzymskiego prokuratora od czasów Coponiusza, t. j. 6 r. po Chr. (Por. Józ. Flaw. „Bel Jud. II, 8, 1). Tenże Józef Flawiusz opowiada o tym, jak to prawo zostało w r. 62 pogwałcone przez arcykapłana Annasza, który pod chwilową nieobecność rzymskiego prokuratora własnowolnie skazał na śmierć św. Jakuba młodszego. Za to, gdy przybył następca zmarłego Festusa, prokurator Albin, wtedy sami obywatele domagali się za to przekroczenie prawa złożenia arcykapłana z urzędu. (Ant. XX, 9, 1). Otóż swoboda, z jaką postępuje Szaweł i Sanhedryn, jest z pewnością nielegalna.

Tylko ta swoboda musi mieć jakieś tło, podobne do co dopiero wzmiankowanego faktu śmierci św. Jakuba ml. Annasz wyzyskał odpowiednią chwilę, w której po śmierci Festusa nie było prokuratora na miejscu. Za rządów Poncjusza Piłata taki samowolny fakt był by nie do pomyślenia. Antysemita Poncjusz Piłat nie był by dopuścił, by ktoś z żydów sobie arogował prawo śmierci; bezlistosny w tłumieniu rozruchów, byłby w krwi tłumów stłumił każdy odruch niesubordynacji. Współczeny Piłatowi Heród Agryppa nazwał go przecież człowiekiem „charakteru nieugiętego niezależnego i twardego" (Leg. ad Caium, 28).

Kiedy zatem został Piłat odwołany i złożony z urzędu? Ostateczną przyczyną złożenia go z prokuratorstwa było trwanie w antyżydowskiej polityce, podczas gdy po wykryciu spisku Sejana (rok 31) w Rzymie nastał już kurs prożydowski. Dlatego po wyrżnięciu wielu Samarytan na górze Garizim, został złożony przez legata syryjskiego Vitelliusa w jesieni 36. roku i wysłany do Rzymu, aby być sądzonym przez trybunał Tyberiusza. Że zaś przybył dopiero po śmierci Tyberiusza (16 marca 37 r.), da się wytłumaczyć tym, że od późnej jesieni aż do marca nie odbywały się podróże morskie ze względu na t. zw. Mare Clausum. W tym bowiem czasie Morze Śródziemne nawiedzają liczne burze i statki nie wypływały z portów. Poncjuszowi Piłatowi zaś nie było co się spieszyć, jako Sejaninowi po wyrok śmierci i dlatego odczekał w jakimś porcie na pierwszy statek udający się na zachód. Gdy przybył po miesięcznej mniej więcej podróży do Rzymu, Tyberiusz już nie żył. Nakaz zatem Vitelliusa musiał być wydany około listopada 36 r.

Co Flawiusz opowiada, wydaje się mylką: nie przed świętem Paschy ale przed jesiennym świętem Namiotów został złożony dotychczasowy arcykapłan Kaifasz, a osadzony syn jego Jonatan. Bo kiedy indziej zaofiarowane arcykapłaństwo Jonatan odrzuci, twierdząc, iż wystarczy mu, że raz w życiu mógł nosić szatę liturgiczną arcykapłana. Nosił ją zaiste raz tylko w święto Namiotów, gdyż jeszcze przed Paschą roku 37 zostaje przez tegoż Vitelliusa złożony z urzędu a zastąpiony przez brata Teofila. Powód krótkiego urzędowania jego wytłumacza najlepiej św. Łukasz przez opis własnowolnego arogowania sobie praw zarezerwowanych Rzymianom... Wtedy tylko, po zrzuceniu Piłata-Hamana, mogła radość tłumu a szczególnie śmiałość arcykapłana, wypowiedzieć się w ekscesach, które zapoczątkowane zostały przez męczeństwo św. Szczepana a kontynuowane przez rozruchy i prześladowania po całym kraju, a nawet w Damaszku. Gdy Vitellius, udający się na wojnę przeciwko Aretasowi, królowi Nabatejczyków, przybył po drodze do Jerozolimy, za pierwszy swój obowiązek uważał usunięcie Jonatana, moralnego sprawcy zajść zimowych. Wtedy również na 4 dni przed Paschą (20. IV. 37) dowiedział się rzymski legat o śmierci Tyberiusza.

Oto jedynie zrozumiałe tło historyczne wypadków, które dały chrześcijaństwu pierwszego męczennika. Oto, dlaczego na rok 1936-37 przypada wielkie 1900-lecie chrześcijaństwa, które mija...

---

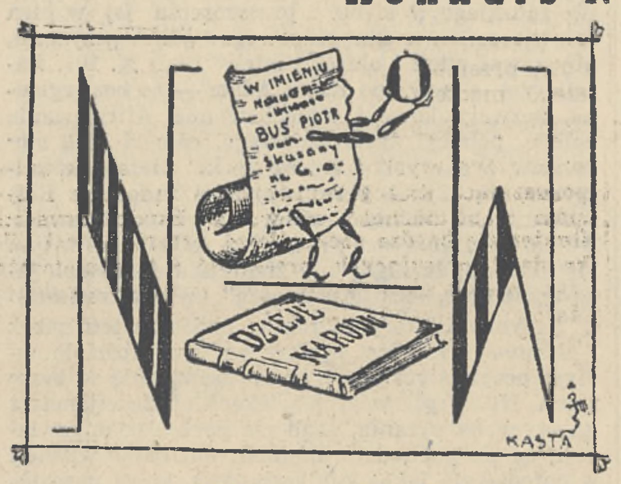
albo, w którym człowiek posługuje się nim do zrobienia kariery. Jest to dziwna powieść, smutna i radosna, pełna „Chrystusowości" i tragicznej beznadziejności, wspaniałych symbolów i brutalnego realizmu, broniąca wolności i prawdy. Szkoda tylko, że została tak niedbale przetłumaczona. Takie zwroty, jak „skąd do ciebie tyle wiadomości" (str. 87), „otoczyć go przez karabinierów" (str. 146) — nie należą do rzadkości.

„Powieść radiowa" tegorocznej laureatki nagrody m. Warszawy **Marii Kuncewiczowej** p. t.: **„Dni powszednie państwa Kowalskich"** (wyd. Roju) jest bezsprzecznie nową formą w naszej literaturze, wątpić jednak należy, czy zdobędzie sobie w niej prawo obywatelstwa. Powieści Kuncewiczowej przyświecał zgóry określony cel, była przeznaczona dla radia i musiała się wskutek tego liczyć z jego wymaganiami technicznymi, z góry eliminującymi to, na co powieść niejednokrotnie kładzie najsilniejszy nacisk. Przede wszystkim usuwa wszelki element opisowy, poprzestając wyłącznie na dialogu. Można by więc powiedzieć, że wychodzi z zasady sztuki dramatycznej. To prawda, ale równocześnie nie posiada budowy dramatycznej, rozplanowania akcji na kilka aktów, wypośrodkowania punktu szczytowego itd. Toteż „powieść radiowa" nie będąc ani powieścią w codziennym rozumieniu, ani dramatem, stoi raczej na pograniczu tych dwóch form literackich. Element opisowy zastępuje konferansierka speakera, co może przed mikrofonem ma swoje niewątpliwe znaczenie, ale w książkowym wydaniu jest sztuczne, a nawet nudne. Dodać jeszcze należy, że inicjatorom owej powieści radiowej przyświecał cel dydaktyczno-moralny, chęć wskazania palcem na wiele ciemnych chwil codziennego życia, co może dało się przeprowadzić drogą kontrabandy przed mikrofonem, co jednak w wydaniu książkowym razi przemocą narzucającą się tendencją. — Wreszcie sama forma dialogu jest w powieści nużąca. Zgodnie robiono powieści Kędziory p. t.: „Marcyna" zarzut, że jest przeładowana dialogiem, że autor zredukował element opisowy do minimum. O wiele mocniej należy ten zarzut powtórzyć mówiąc o powieści Kuncewiczowej. Ta powieść wyłącznie dialogowana staje się wreszcie denerwująca przez swoje gadulstwo niewątpliwie człowiek w codziennym życiu zużywa znaczną ilość swojej energii na bezcelową gadaninę, ale powieść jest dziełem sztuki, toteż niejednokrotnie musi uciekać się do pewnych retuszów. Książka Kuncewiczowej jest fotografią dni powszednich państwa Kowalskich, a właściwie stenogramem ich rozmów. Autorka włożyła wiele obserwacji, aby wydobyć jak najwięcej charakterystycznych rysów przeciętnego małżeństwa, ale jej wysiłek twórczy poszedł w kierunku nazbyt jednostronnym. Wskutek tego powieść jest ogromnie nużąca.

Rozrywki umysłowe Nr 1/92

pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

Konkurs Noworoczny



ZAD. 1. — REBUS (5 PUNKTÓW).
uł. **„Kasta"** — czł. Kl. Szar.

ZAD. 2. — SZARADA NOWOROCZNA ROZMOWA (3 PUNKTY).
uł. **„Dziadek z Bakszty"** — czł. Kl. Szar.

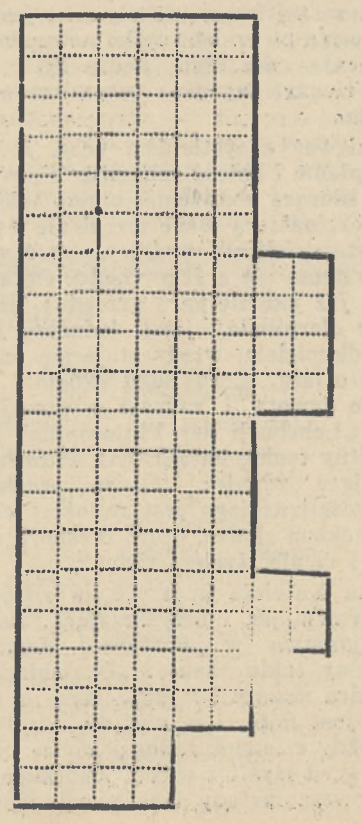
Redakcja.
Po rocznych ciężkich trudach odchodzi rok stary.
Ósme-siódme i szóste na nos okulary
włożył i starczym krokiem wolno w przestrzeń kroczy,
nasunąwszy baranią czapkę na oczy.
(**raz - pięć** by nie spoglądać na swych rządów plony).
Widokiem tego starca wcale nie stropiony,
wychynął gdzieś zza węgła jego spadkobierca.
Młody, przystojny, z punktu zdobył nasze serca,
więc niejedna **siódmego ósma-trzecia** wita
tych, **dziewięć** którym szczęściem władania upita
zdąża jego młodzieńcza i beztroska postać,
aby na przecig roku między nami zostać...

My.
„Przychodzisz **w szóstej-czwartej** do nas, Roku Nowy,
I każesz nam do góry wszystkim podnieść głowy.
Czyżbyś zatem przynosił jakoweś nadzieje?
Może wreszcie kryzysu zmora się rozwieje?"

Nowy Rok.
„**W drugim - czwartym** utopcie wspomnienie tej zmory!
Niech dziś **drugie i piąte** pije nawet chory!"

My.
„A gdyby nas nadzieje zawiodły, Mospanie?"...

Nowy Rok.
„**Pierwsza-dziewiąta-trzecia** Wam jeszcze zostanie!"...



ZAD. 3. — ELIMINANTKA (5 PUNKTÓW).
uł. **W. Nosé** — czł. Kl. Szar.

W rządki poziome figury wpisać wyrazy o podanym znaczeniu, po czym wykreślić litery, wchodzące w skład klucza, którym jest wyraz oznaczający rybę z rodziny karpiowatych; pozostałe litery, czytane kolejno dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Zwierzę drapieżne, 2. Moneta litewska, 3. Zbiorowisko drzew, 4. Rzemień do kierowania końmi, 5. Rzeka na Syberii, 6. Prawy dopływ Renu, 7. Ptaki nocne, 8. Szyna kolejowa, 9. Pukiel włosów, 10. Pomieszczenie owadów.

Sprostowanie: Rozwiązanie zadań z konkursu Świątecznego nadsyłać można do dnia 15 Stycznia b. r., a nie w terminie omyłkowo podanym na kuponie Nr. 52/91.

KUPON Nr 1/92
ważny do 23 stycznia r. b.

Życie religijne

Przegląd spraw religijnych

Koniec roku jest okazją robienia obrachunków, sumowania zysków i strat, wyciągania wniosków wartościujących przebyty okres. Nie dziw, że w tym dniu myśl katolicka zatrzymuje się nad pytaniem: — czym był ubiegły rok w życiu Kościoła, jakie mu przyniósł straty i jakie zdobycze?

Oczywiście, nie zapominamy ani na chwilę, że los Kościoła nie zależy od ludzkich warunków; tyle razy — choćby na samym początku 19. w., po śmierci Piusa VI — zapowiadano mu koniec, gdy się znalazł wobec trudności niezwykłych. Kościół ma od Swego Boskiego Założyciela obietnicę niezniszczalności. Więc los jego nie zależy od ludzi. Niemniej jednak warunki ludzkie wpływają na jego działalność bądź pobudzająco, bądź hamująco. I z tego punktu widzenia patrzymy na warunki, które mu poszczególne jednostki, czy narody stwarzają.

PIUS XI.

Przede wszystkim, gdy spoglądamy wstecz ubiegłego roku, uderza nas cudowna wprost aktywność Ojca św., którego energii ani późny wiek, ani słabość fizyczna, ani trudności piętrzące się przed Kościołem nie paraliżują, ale — przeciwnie — jeszcze ją potęgują.

Rok temu byliśmy wszyscy pod głębokim wrażeniem ciężkiej choroby Papieża. Bóg jednak przywrócił „Białemu Starcowi" zdrowie, a to za przyczyną — jak sam Papież wielokrotnie tę swoją wiarę zaznaczał — za przyczyną św. Teresy z Lisieux. Rok 1937. był rokiem szczególnie wzmożonej aktywności Piusa XI. Przede wszystkim w zakresie nauczania...

Pod tym względem szczególnie wybitnie zaznaczył się okres drugiej połowy marca. W tym czasie wydał Papież trzy encykliki: o komunizmie („Divini Redemptoris"), o hitleryźmie („Mit brennender Sorge") i do Meksyku („Nos es muy").

Każda z tych encyklik — a szczególnie dwie pierwsze — wywołała głębokie wrażenie. Przypomnijmy, że każda z nich trafiała w sedno zła, które zwalczała. Trzy encykliki papieskie nacechowane są zmysłem realizmu. Na silnej i bogatej podbudowie ideologicznej dają na wskroś praktyczne wskazania, jak zwalczyć niebezpieczeństwo komunizmu, jak zabezpieczyć Niemcy przed popadnięciem w neopoganizm, jak uchronić nieszczęśliwy Meksyk od rewolucji.

Rok 1937 w pontyfikacie Piusa XI, będzie miał znaczenie jako okres najenergiczniejszych ostrzeżeń przed niebezpieczeństwami płynącymi z lewa od strony marksizmu, i z prawa — ze strony pogańskiego nacjonalizmu.

KRAJE PRZEŚLADOWAŃ.

Te encykliki zwracają naszą uwagę na trzy kraje, do których były skierowane, w której są terenem mniej lub więcej otwartego prześladowania katolicyzmu, lub w ogóle chrześcijaństwa.

Rosja sowiecka w tym roku nie zmieniła swojego zupełnie negatywnego stosunku do religii, do wszelkiej religii. Prześladowania najbardziej brutalne trwają i nic nie wskazuje na to, by nowy rok miał przynieść jakąś zmianę. Ale też — powiedzmy sobie — ta szatańska wściekłość „wrogów Pana Boga", połączona z masowymi rzeziami i egzekucjami, odbiera Sowietom wszelkie prawo do miana cywilizowanego kraju w oczach ludzi uczciwych.

Rok 1937 w Niemczech był rokiem stale wzmagającego się prześladowania. Stosunki w tym kraju na terenie wyznaniowym przypominają żywcem wojny Japonii na terenie Chin; ani Japonia wojny nie wypowiedziała, ani III Rzesza nie zerwała konkordatu. Mimo to w Chinach jest wojna według wszelkich praw wojennych, a w III Rzeszy trwa prześladowanie chrześcijaństwa, jak to w słowach pełnych stanowczości stwierdził Ojciec św. w Swej wigilijnej przemowie.

Meksyk w r. 1937. również nie zaprzestał swego wrogiego stosunku do religii, zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa, do którego wprowadził t. zw. socjalistyczne wychowanie.

Wreszcie — Hiszpania... Kraj zalany krwią bratnią i krwią obcych... Rok 1937. nie przyniósł pożądanego i wyglądanego rozstrzygnięcia. Ale wydaje się, że był rokiem przełomu. Wojska gen. Franco, niosące wszak na swych sztandarach godła religii, poczyniły dalsze zdobycze, budząc w ten sposób w świecie nadzieję, że i dla chrześcijaństwa nastaną w tym nieszczęsnym kraju inne warunki.

„STAT CRUX..."

Rok 1937. był rokiem nie samych tylko klęsk. Kongres eucharystyczny na Filipinach, — kongres ku czci Chrystusa-Króla w Poznaniu, — zmiana oficjalnych sfer Francji w stosunku do Kościoła, — wspaniały kongres I. O. C. (Chrześcijańskiej Młodzieży Robotniczej) w Paryżu — oto parę tylko przykładów dowodzących, że religijne odnowienie ludzkości w pewnych społeczeństwach postępuje naprzód, i że obok prześladowań i klęsk ubiegły rok przyniósł sprawie Chrystusa także i sukcesy.

Zamknijmy ten pobieżny przegląd stwierdzeniem, że rok 1937. zaznaczył się wzrostem autorytetu Kościoła. Jest uderzające, że n. p. komuniści francuscy w swej propagandzie posługują się encykliką przeciw hitleryzmowi, — gdy znów hitlerowcy lubią szukać argumentów w enc. przeciw komunizmowi. Znaczy to, że wpływ i autorytet Stolicy Apost. jest tak wielki, iż nawet jej wrogowie mu ulegają.

„Stat crux, dum volvitur orbis" (Krzyż stoi, gdy świat ulega wstrząśnieniom). Ludzkość rozbita i szalejąca w sporach politycznych coraz mniej przejawia spokoju. „Krzyż" w postaci Kościoła odbija swoją niewzruszonością. Idziemy w nowy rok z wiarą. *J. P.*

Z obcej niwy

Religia radosna

W tygodniku „Schönere Zukunft" dr Joseph Sellmair zamieścił ciekawą rozprawę na temat „Asceza a humanizm", w której odpowiada na zarzuty, jakoby Kościół był wyzuty z radości i gnębił ją.

„Katolicyzm — podnosi autor — jest pełnią rozwoju człowieczeństwa; nie może mu przeto nic brakować z tego, co stanowi jakąkolwiek doskonałość w człowieku... On wchłania całą treść życia ludzkiego w siebie i przeszczepia icj w pień człowieczeństwa Chrystusowego: „Jam przyszedł, aby żywot mieli i obficiej mieli" (Jan X. 10). Katolicyzm — powiada Karol Adam — to bezwzględne, bezwarunkowe i wszechstronne afirmowanie całego, pełnego życia ludzkiego, całości jego stosunków życiowych i źródeł życia" (Istota katolicyzmu, str. 2). A sławny apostoł radości z Rottenburga ks. biskup Keppler tak pisze: „Prawdziwe chrześcijaństwo i prawdziwa religijność w tym się okazuje, że nigdy nie zmniejszają radości, ją życie daje, lecz ją podnoszą" (Więcej radości).

Pesymizm, który roztacza nad światem mrok i ciemności, nie jest zgodny z nauką Kościoła. — Myśl pesymistyczna odgrywa ważną rolę w herezjach. Np. w pierwszych wiekach chrześcijaństwa gnostycy na pytania, skąd zło pochodzi, odpowiadali, że zło pochodzi z materii; oni także widzieli w potędze zła jakąś siłę kosmiczną, która pozostaje w walce z pierwiastkiem dobra i przez ten pierwiastek nie może być zupełnie pokonana... W XVI wieku ukazuje się znowu pewien rodzaj pesymizmu w ówczesnych doktrynach „reformatorskich", twierdzących, jakoby natura tak się skaziła skutkiem grzechu pierworodnego, że wygasły w niej ostatnie ślady dobra...

Lecz gdy pesymizm upatruje źródło cierpień świata w naturze i dla tego zawsze tylko uwydatnia naturalną stronę zła i cierpienia, chrystianizm przeciwnie wskazuje, gdy chodzi o początek zła, nie na fizyczny, ale na etyczny porządek... Zło, cierpienie nie jest podług nauki chrześcijańskiej, jakąś ślepą fatalnością, powstałą jedynie z pewnej konstelacji czynników fizycznych; ma ona raczej znaczenie etyczne, jest karą grzechu. Kto ma na widoku tylko naturalną stronę zła i cierpienia, dla tego „nędza bytu" pozostanie zawsze ciemną zagadką; pesymizm wcale jej nie wyjaśnia...

„Ponieważ chrystianizm uczy, że w Chrystusie cierpienie i boleść zamieniły się w ofiarę miłą Bogu i niosącą zbawienie, przeto takiego samego charakteru nabiera także cierpienie w tych wszystkich, którzy wierzą w Chrystusa i w duchu miłości jednoczą się z Jego Osobą. Odtąd cierpienie nie jest już jedynie karą grzechu: jeżeli człowiek znosi je cierpliwie, jeżeli jednoczy je z cierpieniem Odkupiciela, wtedy staje się ono dla niego również ofiarą, którą Bogu składa i źródłem zasługi do żywota i radości wiecznej" (por. A. Stöckl: „Lehrbuch der Philosophie" II.).

Wybitny teolog katolicki O. Parsch wypowiada następujące zdanie: „Cechą prawdziwego życia chrześcijańskiego jest radość; chrześcijanin jest dzieckiem słońca, które rozsiewa wokół siebie światło i ciepło, życie i radość".

Nauka Kościoła upatruje w zdrowej radości siłę uzdrawiającą i oczyszczającą. Już u zarania chrześcijaństwa w "Pastorze" Hermasa (X. 3) znajdujemy takie zdanie: „Przyoblecz się w radość, która zawsze znajduje łaskę u Boga i zawsze Mu jest miłą, i w niej się rozpływaj, albowiem każdy człowiek radosny dobre pełni uczynki i dobre żywi myśli i gardzi smutkiem".

Najnowsze metody traktowania chorych i nakazy higieny głoszą, że czystość, nastrój radosny, świeżość, światło — więcej leczą niż wiele sztucznych specyfików... To samo odnosi się do choroby duszy... Melancholia, depresja, zwątpienie, nieledwie rozpacz — mogą być opanowane przez uporządkowanie i oczyszczenie środowiska, w którym żyjemy... Dzieje się to przez radość duszy... Są słoneczne istoty, które wnoszą ze sobą wszędzie ciepło, światło radosnego nastroju... Ten nadmiar radości, którą tacy ludzie roztaczają wokoło, nie jest niczym innym, jak odbiciem ich prostej pokornej i serdecznej wiary w Najwyższe Dobro...

„Istnieje radość — powiada św. Augustyn — niedostępna dla bezbożników a dostępna tylko dla tych, którzy Cię czczą, o Boże, bezinteresownie. Ty sam jesteś radością. Oto życie istotnie szczęśliwe; cieszyć się z Tobą w obecności Twojej i dla Ciebie" (Wyznania r. X. 22). A na innym miejscu św. Augustyn tak pisze: „Kto ze siebie chce się radować — smutnym będzie; kto zaś z Boga cieszyć się pragnie, zawsze weselić się będzie, ponieważ Bóg wiecznym jest" (Fr. XIV. 2 in Jo.). A św. Bernard tak się wyraża o pochodzeniu radości prawdziwej: „Prawdziwa i doskonała radość nie pochodzi z ziemi, lecz z nieba, t. j. nie z tego padołu płaczu, lecz z owej krainy, gdzie nurt rzeki uwesela państwo Boże" (Ep. 114. ad quamd. monial).

Katolicyzm jest religią radosną, która w codziennych sprawach nadaje życiu pewien czar. Przychodzi to w postaci daru, który nauka Kościoła zowie „Łaską Bożą" i tworzy w nas usposobienie entuzjastyczne — i wtedy jakby tonacja wszechświata dźwięczy w naszych uszach, a wiekuistość staje co chwila przed naszymi oczami... I zaczyna się cud przemiany — bo czynom wszystkim towarzyszy wówczas poczucie szczęścia i jakiegoś niewymownie pogodnego dobra... „I nie jest to coś mglistego, przypominającego radość przez wzruszenie poezją, sceną, pięknym widokiem, muzyką, lecz radość przenikającą do głębi sumienia, dającą pewność niezawodną bliskiej obecności Osoby Najukochańszej i Najpotężniejszej — Wiekuistego Boga" (Joly: Psychologie des Saints").

Rok 1937 w życiu polskiego katolicyzmu

K. A. P. w następujący sposób ocenia rok 1937 w historii katolicyzmu w Polsce:

Życie religijne w Polsce za rok 1937 ma swoją kartę w kronice Kościoła powszechnego. Szło ono w kierunku nie tyle rozwoju wszerz i tworzenia nowych placówek, ile w kierunku pogłębiania i umacniania posiadanych pozycji. Organizowanie przez Akcję Katolicką t. zw. studiów społecznych miało na celu zapoznanie ogółu katolickiego z myślą społeczną Kościoła i z możliwościami przekształcenia naszego ustroju państwowego na zasadach chrześcijańskich. Wrażenie tych studiów i ożywiona dyskusja, jaka stąd wynikła, świadczy wymownie, że ziarno padło na przygotowaną glebę i wyda plon. Oczywiście, teoretyczne rozważania będą miały o tyle swą wartość, o ile przejdzie się do praktycznych zastosowań. Należy się spodziewać, że rok 1938 będzie próbą wielu poczynań katolickich w dziedzinie realizacji ogłoszonych haseł i postulatów.

Dalsze przygotowanie i przeszkolenie kadrów katolickich postępuje naprzód. Myśl Ojca św. o Akcji Katolickiej, jako uczestnictwie świeckich w apostolskiej działalności Kościoła, znalazła dalszy swój wyraz nazewnątrz w tworzeniu Instytutów Wyższej Kultury Religijnej dla szerszego ogółu katolików.

Udział katolików polskich w międzynarodowym życiu Kościoła zaznaczył się wybitnie w Kongresie Chrystusa Króla w czerwcu r. b. w Poznaniu i w Kongresie abstynenckim w październiku rb. w Warszawie. Na międzynarodowym zjeździe w Poznaniu, jak to dobrze pamiętamy, zajmowano się problemem ateizmu, radząc nad metodami i środkami zwalczania bezbożnictwa wojującego, jako jednej z głównych dziś dróg penetracji komunizmu. Kongres Chrystusa Króla był zarazem wspaniałą manifestacją braterstwa narodów katolickich.

Mimo, że nie ma porozumienia politycznego wśród katolików polskich, to jednak łatwo można zauważyć, że jednym z głównych ogniw współżycia różnych odłamów politycznych czy społecznych jest właśnie ich wspólna religia, która obok idei narodowej, wywiera decydujący wpływ na stosunek do głównych zagadnień państwowych w naszej Ojczyźnie. Kościół usiłuje niwelować różnice (nieraz drugorzędne) pomiędzy synami jednej ziemi, wysuwając na pierwsze miejsce zagadnienia i sprawy, które winny nas łączyć wobec ogromu zadań i trudności, jakie ma Polska na swym szlaku dziejowym.